



390978

Mag. St. De.

I

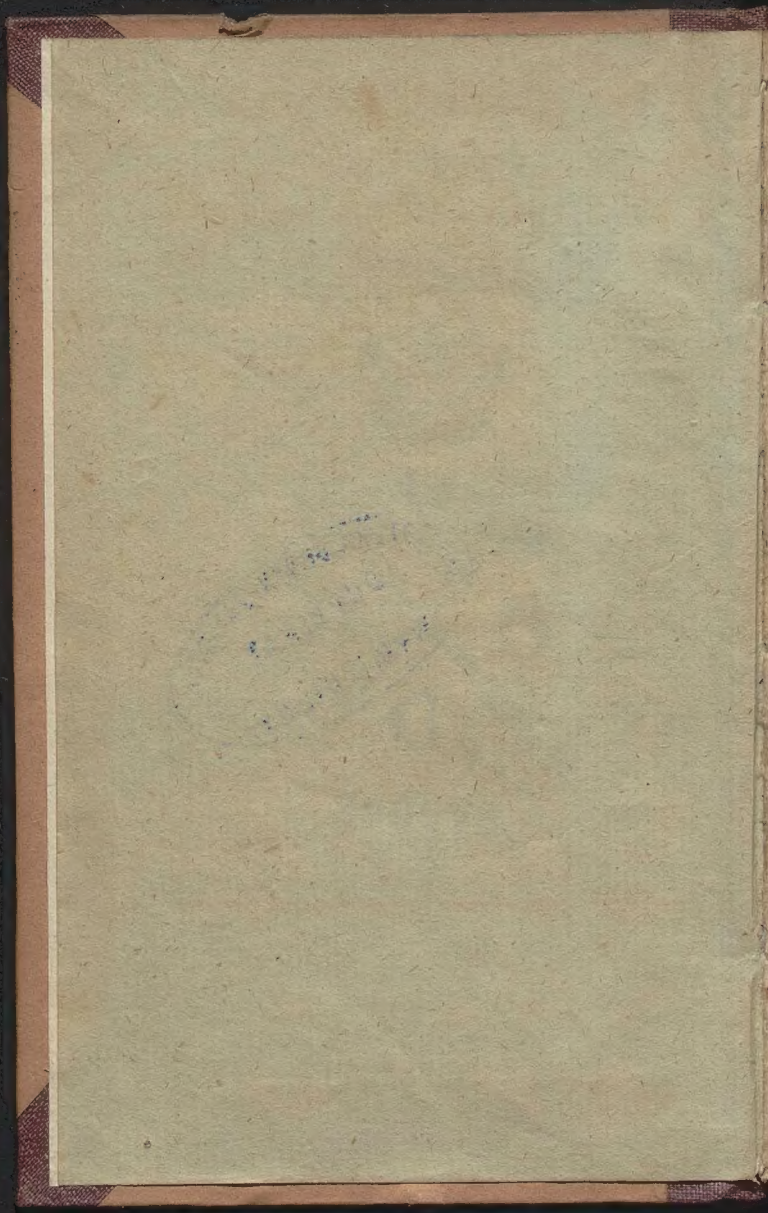
2302



390978

I

BIBLIOTEKA GARDYNI ZAMORSKIEJ
DUPLIKAT
WYMIENIONY



ROZMYSLANIA WIEŚNIACZE

przez

IGNACEGO BYKOWSKIEGO

Porucznika Wóysk Rosyjskich.



w WILNIE

w Drukarni XX. Piarow

Roku 1799.



16
491



390978

I



1961 К 2862

10



U W A G A

o Księgach i korzyści z ich czytania

KSIEGA w powszechności, iest Pismo, zawierające w sobie myśli, zdania, i wiadomości Authora . . . Pisma wyluszczaia szczegulnych rzeczy nature, oraz działania ludzkiego skutki; lub też zamykaia w sobie powszechnych wiadomości zródła . . . Księgi, sa sródkiein iedynym, donabycia różnych wiadomości, których skutek zawił od prawego ich użycia.

Chcac korzystać z czytania Ksiąg, przykładaymy usilnego starania, ażebyśmy iak naydokładniey wyrozumieli, i wyluszczyć potrafili myśli Authora. Ogarnienie pomienionego Ce-
A 2 1u

lu wyciąga, ażebyśmy zastanawiali-
się nad jego charakterem, który zwy-
czajnie wpływa w sposób myślenia!
ażebyśmy miarkowali jego Talenta,
uważali wiek w którym pisał, oko-
liczności, w których się znajdował.
Nad to jeszcze, potrzebne jest prze-
stawianie z ludźmi biegłymi w sztuc-
kach i umiejętnościach, którzyby
nam wyrazi obojętne lub zawiśe, ob-
jaśniali. Przytym radźmyśie Historyi,
która opisuje dzieła uczonych lu-
dzi. Na ostatek, czytamy Gazety,
które do wiadomości podają płody do-
wcipu na Świat wychodzące.
Historya w powszechności być powin-
na, podług zdania Mowcy Rzymskie-
go, światłem prawdy i Nauczyciel-
ką życia. W czytaniu Ksiąg Histo-
rycznych, trzeba mieć wiadomość
Historyi powszechnej, która pier-
wsze początki wszystkich gatunków
wiadomości w sobie zamyka.

Uczeni i umiejętni ludzie, poświę-
ciwszy swoje siły, czas i pracę na
rozszerzenie granic wiadomości lu-
dzkich, stali się wynalazcami prawd
pożytecznych, a podawszy je potom-
ności, która z nich korzystała, zjednali
dla

dla siebie wdzięczność i pamiątkę, trwalsza od marmuru i miedzi Sztuki i Umiejętności w początkach towarzystwa ludzkiego były szczupłe; Czasowi to i szczęśliwym przypadkom, oraz przyjaźnym okolicznościom, toż przyrodzoney Ciekawości i usiłności dowcipu ludzkiego, ich wyniesienie na ten stopień doskonałości, w którym są dzisiaj, przypisać należy.

Dobrze myśleć, a mądrze i roztropnie czynić, są to nayprzyzwoitsze sposoby do ogarnienia tej szczupłej cząstki spokojności i uszczęśliwienia, które Cnotliwa dusza na tym świecie posiadać usiłuje. Porządnego myślenia uczy Logika, Cnotliwego zaś i mądrego życia przepisy, moralna podaje nauka.

Praktyczne umiejętności wtedy stają się użytecznemi, gdy przez częste i ciągle wykonanie ich przepisów, nabieramy łatwości, w czynieniu stosownym do ich zamiaru.

Quid vivat? Innumeros scire, atque evolvere Casus? si facienda fugis, et fugienda facis.

Gdy się naśmiewano z Filozofa, dla czego ludzi uczonych wiedziano czę-

często stojących u drzwi Bogaczów, bogacza zaś niewidziano żadnego stojącego u drzwi Filozofa dlatego (odpowiedział Filozof) iż uczony zna szacunek bogactw, głupi zaś, nie zna szacunku Filozofij.

M O W A

Miana w Czasie przyięcia do Towarzystwa Literatów.

Mości PANOWIE

Jakże mi jest trudno, Czynić wam tkliwe podziękowania, oraz wznosić głos wposródku ludzi, w różnych Talentach doskonałych; różniących się wiadomością w wielu rodzajach, ziednoczonych zaś przez miłość nauki!

Poznaję to dobrze, nawet miłość moja własna o tym mie przekonawa, iż moja niedoskonałość, powinaby mnie nakazywać milczenie. Wy przeto obowiązani jesteście, oświecać mnie w tym dokładnie, ponieważ przyieliście do swego grona, a mieszcząc w tak poważnym zgromadzeniu

niezmierne bogactwa, albo też pożyteczne plody tamtego Klimatu; zaś pod dłotem delikatnym, daia życie marmurom, i zmarłym Bohaterom; czy też pęzlem dowcipnym, wyobrażaią różne poruszenia Człowieka; lub wzniesione na skrzydłach Geniuszu, naznaczaią granice świata, albo przez Kochankow natury dochodzą oney tajemnic; czyli też wspinałey ieszcze wznosząc się aż na łono Bóstwa, odkrywaiąc zpowagą onego przymioty, wskazuia Prawa tey naywyższej istności zprzkonaniem; albo zróżą wręku, wyobrażaią Cnotę wportaci przyjemney, a zachwycaiać nasze zmysły, oświecaia razem duszę.

Fortuna iest nie stałą; któż z nas może być pewnym iey względow? częstokroć, wposród obfitości, ręka nie widoma otwiera przed nami przepaść. ... Przyłaciele, ten to mebl słaby naszej pomyślności, uciekaia od nas pod tenczas. Co za Czczość, i smutek okropny, gdy ów nieszczęśliwy niema pod ów czas pomocy z nauk? one nie odstępuią nas w nieszczęściu, dzieląc znami ciężar losu; (1.) wi-
dzia-

dziano nawet, iak łagodziły srogość Tyranow.

Lecz te Córki Nieba, maia takż swoje niemowlęstwo tak, iak dni które nam przyświecaia, aby były świetnemi, wychodzą z pod ciemney chmury, niewiadomość i błąd zewsząd je otaczaia; bieg do ich niezmierny, a i ten Ciemnościami otoczony! iak że dóysć do mety, będąc tylko iednemu? potrzeba więc Towarzyszow, którzyby nam dopomagali zsiębiać o te kręte scieszki wtym rozległym zawodzie, gdzie iedne swiatełko niedoła odkryć wielkich obiektow. Wasze zacne zgromadzenie pomnoży światło, czyniąc go użytecznym dla społeczności.

Nie spodziewaycie się odemnie żadney wtym pomocy; nie czuie się być zdolnym, aże bym wam go udzielał; dosyć dla mnie szczęścia, gdy okaże miłość ku naukom, i chęć do ich nabycia, oraz zadziwienie najwyższe, i najszczyrsze.

(1.) *Hæc studia ad læscentiam alunt, senectutem oblectant, adocsis perjugium ac solacium præbent, per-*
noc-

noctant dom. non impediunt foris, peregrinantur, rusticantur.

WYOBRAŻENIE

Meza Cnotliwego

Ja równaż Czułością przeietym będę, flysz; c zdaleka o śmierci innych, iako też patrząc zbliska na moją własną; Ja się nayo częszej pracy z chęcią podeymę; a nie dołężność Ciała, krzepkością ducha wesprę; ia na bogctwa które mam i które mieć mogłbym, z obojętnością patrzeć będę; ani (ieże liby się do kogo innego przeniośly) czoło zasępię; ani (ieże li się przy mnie zoltana) zuchwale się nadstawię; wszystko to za równo poczytam, czyli fortuna u mnie prześiadywać zechce, czyli też mnie porzuci; ia na wszystkie Ziemie tak poglądać będę, iakby były moje, a na moje, iakby były dla wszystkich; ia chcę tak żyć iak ten, który w sobie przekonany! zostaie, iż się dla innych na ten świat urodził; a ztey miary wszech rzeczy Stwórcy dzięki składać nie przestane, bo mógł

ze

że lepiej zaradzić, iak kiedy mnie iednego wszystkim podarował, a mnie też iednemu wszystkich. Cokolwiek w mey dzierżawie mieć będę, tego ani fkać pić, ani marnie trawić nie myślę. Nic barziej za mą własność nie poczytam, iak to, côm komu godnie podarował; wyświadczone zaś dobrodzieystwa, ani z wielości, ani z wielkości szacować nie będę. iedno z szacunku przyimującego; nigdy tego nie poczytam za wiele, co się godnemu dostanie. Niechcę nic czynić według mniemania ludzkiego, lecz côm sumnienie każe; a to pragnę sobie głęboko wrazić, że cały świat patrzy na to, co wtakiey tajemności czynię, iż mnie samemu ledwo jest wiadomo. Za cel iedzenia i napoju zaorzę sobie. przyrodzony tylko głód umorzyć, nie zaś brzuch utuczyć. Przyiaciołom zawsze będę się okazywał życzliwym i miłym; nie przyiaciołom, łaskawym i powolnym. Wprzód się na proźbę fklonionym pokażę, niżli ią kto uczyni; sprawiedli we zaś chęci, i żądze uprzędzić starać się będę. Wrażę to sobie mocno wpamięć, iż świat jest Oycyzną moją, a Rządca i sprawcą onego

sam

sam Bog, który jest nademną i w ko-
ło mnie, a który patrzy na wszystkie
sprawy moje. Kiedy zaś przyrodz nie
długu śmiertelności domagać się bę-
dzie, wynidę z żywota, niosąc świa-
dectwo niekazanego sumnienia; za-
bawy życia moiego przeświadczać bę-
dą, iżem na żadnego, ani na mą wła-
sną nianałępował wolność.



WILK MORALISTA

BAYKA

Dnia pewnego Wilk stary w swym rodzeń-
 stwie głowa,
 Syna uczył w te słowa.
 Synu mój! w tej pustyni żyjąc bez prawidła,
 Wpadniesz w zdradzieckie sidła,
 Jak masz tego uniknąć, a byś wiedział sztukę,
 Podam ci w tym naukę.
 Com ci zebrał, tym szczupłym kontentuy się
 zbiorem;
 Com ja szedł, idź tym torem.
 Prowadź życie niewinne, a brzydź się kra-
 dzieżą,
 Żyź cnotliwą młodzieżą.
 Przyrzeczenia dotrzymuy, a nie bądź kłam-
 liwy,
 I pędz wiek wstrzemięźliwy.
 Strzesz się mocno, (choćbyś mógł tego
 dokazać)
 Krwią się niewinną mazać.
 Bo cóż proszę nam złego owieczki zrobili;
 Zebyśmy krw. ich pili?
 W reszcie lepiej odbywać adwentowe posty,
 Niż znościć od psów chłosty,
 W oczach mi zawsze stoi ów traf nieszcze-
 sliwy,
 Co miał twój dziad sędziwy;
 Choć

Choć on tylko o małe Jagniątko się kuśił,
 Aż go wnet pies uduśił.
 Wreszcie, mi przyrzecz Synu! iż zbrodni się
 wstydzisz,

w Całe nie nawidzisz.
 Wilk młody, gorliwego słysząc kaznodzieję,
 Gdy mu czyni nadzieję,
 Aż postrzega u oycy, w owych prawd nacisku,
 Welnę Jagnięcią w pysku,
 I trąbę krwią spluskana. Stał więc z uraga-
 niem,

Pogardzać tym kazaniem.
 Oyciec z gniewem postrzegłszy swój morał
 zawodny,

Rzeknie: Synu wyrodny!
 Tak więc gardzisz nauką rozpustnych zwy-
 czaiem?

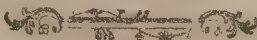
Bądźże i ty hultaielem.
 Mój oyczul Syn odpowie, wzmocniony przy
 kładem,

Gdy póyde za twym śladem;
 Cós ty działał, gdy i ja podobnież uczynię,
 Nie będę podległym winie....

Nie słusznie taki oyciec ostro napomina

O złe postęпки Syna,
 Jeśli z jego przykładów Syn miał te pobudki,
 Ze złe okazał skutki.

I ten próżno z Ambony lud do cnoty nęci,
 Jeśli iey sam nie święci.



VANITAS VANITATUM ET OMNIA
VANITAS.

*Próżność, Próżności, i wszystko
próżność.*

W Czaście młodości moiej burzliwy,
Użyć roskoszy chciałem,
Za iey nętą biegałem,
Na każdy przedmiot mocnom był tkliwy.

Gdym pił tę słodycz z zbytnią chciwością,
Aż za iey nasyceniem,
Postrzegłem z zadziwieniem,
I że to tylko było próżnością.

w Wieku dojrzałym godność, bogactwa,
Gdy się domnie zbliżyły,
Mocno mię ucieszyły,
I rzekłem: w tym tu niema dziwactwa.

Aż się zdybawszy czas z mą starością,
Znim troskow orszak wściekły,
Zbliżając się kniey, rzekły:
Ze i to było takż próżnością.

Więc już o inney myślałem sztuce,
Czuiąc w sobie ochotę,
Bym odegnał tesknotę,
Całym się prawie oddał nauce.

Alić

Alie przepaści iey nie zgłębione!

Zbliż przeliknął, który

Wszystkie, cuda natury?

Prożne usiłki były czynione.

Znowsiem sprzyjał z niewiedomością

A ta w ten moment, własne

Dała mi poznać isnienie!

Zi i nauka była próżnością:

Na cóż się przyda najwyższa Władza?

Gdy nie sereu nie mówi

Na wsparciem rozumowi,

Ani ma gorycz w troskach osładza.

Błędne to tylko szczęścia mniemanie.

Kto tym uwięzion darem.

Upada pod ciężarem;

Pełne g ryczy jest panowanie,

Pyszne Pałace, mile Ogrody,

A zaś u nich źródła żywe

I pieśni pt. szat taliwe,

Tu już użycie szczęścia swobody.

B ~~...~~ Lecz

Lecz że go wcale nie było we mnie,
Y w tym pvsznym schronieniu,
Y w chłodnym gałow cieniu,
Wszędy szukałem szczęścia daremnie,

Z wróciłem przeto całą usilność,
Y podałem ustawy
Na wyborne potrawy,
Tu, rzekłem: szczęścia jest nieomył-
ność.

Aż przed naturą gdy gust uchodzi,
Wnet został wyciączony,
Y zbytkiem utrudzony,
Z prawdziwych potrzeb rokosz się rodzi.

Cały użyłem mey przezorności
Ażebym poznał ludzi
Kto z nich prawy kto łudzi?
Aż w nich tłum widzę niespokojności!

Troski okrutne ich otaczają,
Na nędzę mniej są tkliwi,
Z przyrodzenia złośliwi;
Wszyscy do zbredną chęć w sobie mają.

Pra-

Praca skrzywdzona w łzach gorzkich
tonię,

Niewinny w ciężkiej męce

Woła podnosząc ręce:

Nie ma, kto by mię cieszył przy zgonie!

Duma zaś z igł w tych biednych szydzi;

Bogacz wirośkoży cały

Nurżąc się zuchwały;

Gardzi nędznymi i ich się wstydi.

Leż za to wszędy za nim tuż chodzą

Ustawiczne tęsknoty,

Tróski, smutki, zgryzoty;

Te w jego sercu własnym się rodzą.

Z gniewem na Syna swego poзира;

A ten znów z Ojca szydzi

I bardziej nienawidzi;

Z musu więc żyje, z żalem umiera:

Tę nieraz takież miłość zdradziła

I tego, co cię kocha;

Piękności nader płochą!

Cieszysz się, iżś wiele zgubiła!

Bz..... Da-

Dawnym pogardzasz, nowemuś rada ;
 A gdy cię ten wnet rzuca ,
 Y twą lekkość zasmuca ,
 Jego też równa potyka zdrada.

Człek błądzi zawsze w swym życia biegu ;
 A walcząc z trudnościami
 Tak , iak Okręt z falami ;
 Ginać nakoniec musi u brzegu.

Na czczych układach trawimy życie ;
 Chociaż wiemy z przykładów,
 Ze nieszczęść naszych Dziadów,
 Y nam doświadczać trzeba niezbycie.

A potym znowuż , smutną koleją ,
 Y nasi Potomkowie
 W swego życia osnowie
 Takąż się szatą troskow odzieją.

Nic tu nowego nie ma na świecie ,
 A co my widzimy teraz ,
 Znow to obaczą teraz ;
 Jedna rzecz drugą tłumi i gniecie.

Woyna okrutną rzecz znow wystawi,
Narod walcząc z Narodem,
Zniszczy iednym zawodem,
Co wślodkich chwilach Pokoy naprawi.

Na iednym celu z występkiem cnota,
Dokąd swoje pociski
zawsze rzuca los sliski;
Każdemu trzeba, iść przez te wrota.

Nikt się nie schroni od tey napaści;
mocny, słaby, rozumny,
głupi, dziwaki i dumny,
Wszyscy do iedney lecą przepaści.

Cnotliwy tymże legnie pociskiem,
zbrodzień, i winowayca
nie mniey Oyczyzny zdrajca,
Wszyscy są losu podłym i grzyskiem.

Z tey samey ziemi żywność odbiera
Y Baranek lękliwy,
Y Tygrys zapalczywy,
Co mu gwałtownie życie wydziera.

Jednocześnie w nie Grob w sobie kryje
 Y dobre razem plemie
 Y tego, co swą ziemię
 Uciemniając, krew i łzy pije.

Dla czegoż sławy tak pragnieź chciwie?
 Skoro ty legniesz w grobie,
 Wnet zapomną o tobie,
 Albo też będą uragać mściwie.

Mniemasz, żeś pamięć zidnał potomną?
 Podchlebeć cię porzuca,
 A następcy się skłocą
 Y otym, żeś był, nawet zapomną.

Któż się tu wyznać szczerze odważy,
 Że śmierć ludziom przewiedna?
 Wmówić to chce darenna;
 Lew zdechły mu lhy żywy nie waży.

Jednakże często rzekłem sam sobie,
 Głw mi nie szereg. ia bodły
 Y do rozpaczy wiódły;
 Iż lepiej leżec spokojnie w Grobie.

Człek biedny zawsze płacze i stęka;
Czy, on się życiem cieszy,
Czy on do Grobu spieszy,
Y to, i tamto, sroga dlań męka.

Lepiej się było nigdy nieurodzić,
Niż to szczęście odmienne,
Niż te troski codzienne,
Które daremnie chcemy osłodzić.

Mógłże Człek kiedy sam pojąć który,
Iż gdy nas śmierć ogarnie,
Czy dusza ginie marnie,
Albo też wieczney ona natury?

Naylichszą mrówkę Bóg ma w swej straży
O wszystkich on pamięta,
Czy Człowiek, czy Zwierzęta,
Y któż się sprzeczyć temu odważy?

On wlał im instynkt, a nam pojęcie,
Y dał zasłonę z powiek,
By z pod nich zwierz i Człowiek
Rzecz rozpoznawał na tym odmiecie.

Potrzeby z tierzat też co i Człeka,
Równie się z nami rodzą
Y kłocą się ni godzą,
Jedni też wszystkich zgon równie czeka.

Co z niemi będzie, gdy skończą życie,
Równie i z naszą duszą,
Gdy się te więzy skruszą?
O Ludzie! nie wy o tym niewiecie! (a)

Tym czasem chciwość Człowiekiem mio-
ta,
Posyła on za morze,
Tam kędy wschodzą zorze,
Y z ziemi każe dobywać złota; i

A napelnivszy tym kruszczem skrzynię,
Gdy z swego Miestu
Zaczyna grozić światu,
Aż w tym pogromie, sam pierwszy ginie.
Y

(1) Nieuwlaclazaiąc Religii, tu sie tylko
mówi, że nauka o duszy, iest nad po-
ięcie Człowieka.

Y tak ów Rycerz nieprzekonany,
Ciemniemał, że dostanie
Świad pod swe panowie,
W piasku nikczemnie jest zagrzebany.

Piękności ty się chlubiśz wdziękami,
A w dni twoich poranku,
Jak owa róża w wianku,
Twoja przyjemność każdego mam.

Z kwiatkiem cię zrównać można w tej
mierze,
Ranek z pączku wywija,
Z fir mu wdzięcznie sprzyja,
Wieczor zaś całą tę zdobycz bierze.

Wszystko czas niszczy, psuje, odmienia.
Skracają się nadzieie,
Słuch mój coraz tępieje,
Wnet nie usłyszę wdzięcznego brzmienia.

Krwi mej gorącość w lod się obróci,
A me ogniste oczy
Chmura czarna otoczy,
Ta pamięć Czeleka ustawicznie smuci.
Niech

Niech moich czuciow więcey niecieszysz,
Zgięty wiekiem (niestety)
Dążę do teyże mety,
Gdzie każdy, chociaż niechętny, spieszy.

Młodości ! już cię więc nie obaczę !
Jak cień przedemną znikasz,
Serce moje przenikasz ;
Próżno cię wołam, wzdycham i płaczę.

Gdy tedy od nas czas życie kradnie,
Używaymyż oszczędnie
Tych momentow, i względnie
Niech ich układem roztropność władnie.

Użyj wesoło twoiey młodości !
Z serca zaś wyrzuć smutki,
Wszak życia czas jest krótki,
Ni się troskliwie badaj przyszłości.

Ta, co złączona z tobą jest ściśle,
Niech swoją uprzejmością,
Natchnie ciebie miłością,
Nie przeważając w twoim umyśle.

Czł.

Czeż! patrz na te obfite dary
Dane tobie w tym życiu,
Na ich dobrym użyciu
Twoje jest szczęście; pilnujże miary!

Uż i ich skrzętnie, i ciesz się wolnie;
Kto tego nie zachował,
Mocno potym żałował,
Ze w tym postąpił sobie swywolnie.

Bóg nam te dobro dał ku zabawce,
Ciesząc się nim z chęci,
Mieymvż zawsze w pamięci
Onych Authora oraz i Dawcę.

Żyć powinieneś tylko dla niego,
A we wszystkich twych sprawach
Myśl o jego ustawach,
Gdyż źródło płynie stąd szczęścia twego.

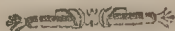
Nie szpecć twej cnoty ubiorem brzydkim,
Mądrość owa co mruczy,
Drażni tylko, nie uży;
Cnota powinna miłą być wszystkim.
Choć

Choć się przystoynie w twym życiu rzą-
dzisz,
Użyj jednak łitości,
Gdy postrzeżesz zdrożności;
Mimo ostrożność, i ty pobiędzisz.

Choć twym obłądnoś sercem nie włada;
Lecz się trafiają chwile,
Gdzie cnota w swojej sile,
Pod onej ciosem często upada.

Wspaniałość niechay twe łaski dzieli;
Na ubóstwo bądź tkliwy,
Czy on zły, czy cnotliwy,
Ani się pytay, iak ie przyieli.

Niechay lud szemrze, niech możny szydzi;
Ich oczy są zazdrośne,
Ich języki nieznosne,
Dość natym, gdy Bóg twe serce widzi.



OSOBNOSC IDYSKA

P I E S N

Ukochana osobności!
O chwilo nader mi miła!
Odtąd nie czuję tęskności,
Skorom ciebie ulubiła.

Strumyczek cichym ponikiem
Biegąc sprawuje wesile,
Kwilna Turkawka z Słowikiem
Miłe powtarzają Trele.

Jeśli oko zwrócę k-trzodzie,
Cieszą mnie oney zabawki,
Jak się iedno z drugim bodzie,
To urwą swywoląc trawki.

W nizinie zaś płocho kozy,
Na wzgórkach ciche owieczki,
Te skacząc biegną do łozy.
Tamte igrają bez sprzeczeki.

kie-

Kiedy się trzoda rozbieży,
Piesek mój zgania do kupy;
Przyszedszy u nog mych leży
Y mój pilnie chłupi:

Zeliż tu nie jestem Pani?
Czyż nie zaż; wam rok szy?
Nikt mego serca nie rani;
Nikt mojej trzody nie płoszy:

Niech blask w oczy bije Słońca,
Mam cień gestv po pod drzewem;
Choć zbytnie pieką gorąca,
Zefir mię chłodzi powiewem.

Pragnienie me wodą gasze,
Pokarm mój z drzewa daktyle;
Rozrywka Piosneczki prasze;
Tak przypędzam krotofile:

Czasem wzięwszy gęsę wdzięczną,
W głosy wystroioną mile
Palcami wybijam zręcznie
Tony wygrzywam zawile:

To ięku uymę , to przydam ,
To głos podniosę , to zniżę ,
To się z Trelem trochę wydam ,
To pomknę znów palce chyże ;

Gdy nocie zaczę po rosie ,
Echo powtarza z kolei ,
A zefir w każdym odgłosie
Tony różności po kniei.

Gęstwiny wzruszone szumem ,
Przyimują głos mój pieuszczony ,
Z wierzęta przychodzą tłumem
Słuchać mey Pieśni uczony.

Roskoszne mieszkanie moje
Darnem wykładane ściany ,
Zgałęzi gęstych podwoie ,
A z kwiatkow słicznych parkany ;

Lustra me są zrzódła czyste ,
Na głowie wianeczek z ruży ,
Szaty me z wełny śnieżyste ;
Sen miły oko me mruży.

Wspomniawszy sobie na ludzi,
Jak oni żyją nieszczerze,
Radość się we mnie obudzi,
Zem z nimi nie w iedney sferze;

Nigdy nie widzę obludy,
Niewdzięcznik mi się nie zdarzy;
Nie znam ni smutku ni nudy,
Miłość się w sercu nie żarzy.

Tak oddalona od tłumu,
Patrzę się litosnym okiem,
Jak w ich czynach pełno szumu,
Przycmionych niechęci tłoziem:

To się gniewaia, to swarzą,
To się kłują, to iedną;
To się po chwili koiarzą;
Wnet się wzajemnie zdradzaia:

Będąc w posród społeczności,
Nie można żyć bez przyiaźni;
Nie ustrzeżesz się miłości,
Zawsze coś serce rozdrażni;

Zeby

Zeby był Człowiek nietkliwy ;
Trzeba się wyzuć z natury ;
Lecz by takie robił dziwy ,
Czy byłże na świecie który ?

Mieszkaycie wy sobie sami ;
Nie póydę waszemi ślady ;
Nie będę się łączyć z wami ,
Na uczyły mię przykłady :

Samotność mi miła w całe ;
Miłość mię nic nie zatrudni ;
Już wam odtąd daie wale ;
Żyycie wy sobie obłudni .

*Czemu Małżeństwa rzadko kiedy do-
bierają się zgodne :*

P I E S N :

Słyszę Izmeny . . . Założne Treny ;
Gdzie mocno wini Koryla ,
Jęczy i szlocha : . . Ze jey nie kocha ;
Ze mu z nią przykra jest chwila .
❧ . . . Tak

Tak słodkiew spręży . . . Węzeł mu cięży
Y nieustannie narzeka ,
Ze niema przecie . . . Nad niego w świecie
Nieszczęśliwszego Człowieka.

Szukam przyczyny . . . Tey obóch winy
Czemu kochać się nie mąga ?
Znać , że zbłądzili . . . Gdy się łączyli
Złą idąc podstępnie drogą.

Lub pożar płochy , . . . Albo też Fochy
Powodem własnie im były ;
Albo pozory . . . Czy liczne zbiory
Związek podobny skleili. (a)

Krew się ostudzi , . . . Rozum się wzbudzi
Y zacznie pilnie już wglądać ,
W związki dozgonnie. Wchodząc niepłonnie
Czego istotnie ma żądać.

A gdy

(a) Tu się nie mówi o tych , którzy z przy-
musu stan obierając, przewidują w cze-
śnie los swój nieszczęśliwy ; nie mo-
gąc temu zaradzić.

A gdy obaczą . . . Oba z rozpaczą
Swoją omyłkę wzajemnie,
Siebie się wstydzą . . . Y nienawidzą,
Płaczą, lecz już nadaremnie.

Niechay w szafunku . . . Szuka gatunku
Szcześ. ia każdy, w takiej dobie
Trafi do celu . . . Niż innych wie'u
Co pragną zysku z tąd sobie.

Ja w mym zamiarze . . . Chcący żyć w pa-
rze

Sposob taki przed się wziętem,
Wielbiem cnoty . . . Oraz przymioty
Pierwiy nim kochać zacząłem.

A gdy zamysły, . . . Przez zwiozek ścisły
Moje już w skutek zamienię,
Szacunek będzie . . . Zawsze w swym wzglę-
dzie,
Chociaż ostygną płomienie.

Tak pędząc mile . . . Z słodyczą chwilę
Nie czując godzin ciężaru,
Cieszymy litośnie . . . Tych i żałośnie
Co tego nie mają daru.

C2 STRU.

STRUMYCZEK.

PIESN.

Strumyczku luby . . . Pełen z tąd chluby
Ze kędy chcesz tam popłyniesz,
Nim w Morzu zaginiesz.

Zanieś Izmenie . . . Moje westchnienie
A w swe przeczyste zdroje,
Przyjm gorzkie łzy moje.

Płynąc zaś zbliża . . . Od iey siedliska
Mój ty strumyczku kochany!
Ukaż iey me rany.

Gdy z wróci oczy . . . Gdzie się nurt toczy
Niech w twej bystrej uyrzy toni,
Jak tam łza łzę gońi.

Mów iey z westchnieniem . . . Ze z twym
strumieniem
Potok łez moich zmieszany,
Jest dla iey odmiany.

Gdy

Gdy to uvidzi . . . Niech się zawstydzi;
A gdy się tym nie użali,
Mów, niech się oddali.

Lub zamać Wodę! . . . Niech swą uradę
Widzi tam zawsze zmieszana,
Z serca swego zmianą.

Duma po oddaleniu Temiry

PIESN.

Mile powaby i przymilenia!
Jak ciężkie sercu czynicie rany,
Kiedy od waszych słicznych weyrzenia,
Chociaż niechętny lecz oddalany,

Często być muszę, a ięząc skrycie
Westchnienia tylko ślać wtamte strony,
Gdzie jest Kochanka, gdzie moje życie,
Gdzie życzeń moich cel ulubiony.

Lecz na coś się zda, wynurzać skargi?
Czyż się to do mnie przybliżyć zdola?
Chętniebym na to poświęcił wargi,
Gdyby ten zbliżył, co z płaczem wola.
Ale

Ale nie taką moc mają ięki
 Zeby kochane zbliżyć pieśczoty,
 Chcąc mey kochanki oglądać wdzięki,
 Nie iest to dziełem tesknoty.

Cóż więc uczynić mam oddalony ?
 Gdy i narzekać rzecz próżną sądzę,
 Kiedy nie widzę mey ulubioney,
 Częstokroć właśnie, iak nie swoy błędzę.

Chyba się iedną cieszyć nadzieją,
 Iż kiedyż tedyż czas ten nastanie,
 Po niewidzeniu, zwykłą koleją,
 Ze cię uzyskam, moje kochanie.



SIELANKA PIERWSZA
T Y T Y R.

Tutytyre lentus sub Umbra &c.

Virg: Ænd: ima.

Jakże Jutrzenki mile promienie,
Po między temi Różami,
Jak blask przebija przez sliwek cienie,
Co są pod memi oknami!

Jakże Jaskółka śpiewa wesoło,
Usiadłszy sobie pod strzechą!
Ranny Skowronek iak krzyży wkoło,
Trele rozwódzając z pociechą!

Rosa odwilża nasze równiny,
Ciesząc Rolnika nadzieję,
Ja sam radości czuiąc przyzwony,
Zda się, że niby młodzieję.

Ki-

Klim!... Starości mojej podporą,
Ty mnie usłużysz do końca!
Prowadź mnie, niech się też ranną porą,
Przypatrzę wschodowi Słońca.

Niechaj przebiegnę spokojnym okiem,
Jak śnią się łąki kwieciste!
Jak strumyk mruczy kręcąc się tokiem,
Jak szumią gale cieniste!

O jak to wszystko, co mnie otacza,
Ma szczęścia obraz prawdziwy!
Trzoda igrając radość oznacza,
A Pasterz nocy szczęśliwy.

Y długoż jeszcze ... Wielcy Bogowie!
Dobrodziestw waszych użyję?
Parka, czy długo z naturą wzmowie,
Nić życia mego uwije?

Już dziewiędziesiąt razy patrzyłem,
Na miłej Wiosny knam przyście,
Y tyleż razy znow Świadkiem byłem,
Jak mróz powarzył iey liście!

W odległą przeszłość, gdy zwrócę myśli,
Aż do dni moich początku,
Jleż to działała na dusza kryśli
Niemogąc znaleźć w nich wątku?

Jednak to wzbudza wzruszenie tkliwe,
Y pamięć jakąś radością,
Zda się, że chwile były szczęśliwe,
A życie całe me wiosną.

A choć się czasem szczęście zachmurzy,
To teyże prawie godziny,
Tak, iak chłód miły po srogiej burzy,
Odwiża żyźne równiny.

Na mojej Chatce nigdy zła dola
Długo nie była wstrzymana,
Choć strzechę zdarła, nadpsuła pola,
Wnet chwila przyszła żądana.

W iakiej rozkoszy serce me tonie,
Gdy spóyrzę na małe Dziatki,
Jak te igrając na moim łonie,
Spieszą na powrót do Matki.

W przy-

W przyszłość odległą myśl mą wznosiłem
Patrząc na wzrosłe te pączki;
Ach! w iakże słodkiey rozkoszy byłem,
Gdy miłe wznosiły swe raczki!

Mysliłem sobie w uczuciu tklwym,
Siedzący pod moją suzechą:
„Może zostanę kiedy szczęśliwym,
„Ze będą moją pociechą.

Nad onych wzrostem będę miał oko,
Y na dziecinne zabawy;
Może się wzniesą, iak dąb wysoko,
Y znajdą ścieżkę do sławy.

Ta tylko dla mnie naysroźsza chwila,
Gdzie oko we łzach me tonie,
Kiedy kochana ma Anaryla
Na moim konała łonie.

Załośnych Dziełek gdy krzyk niezmierny
Zdał się do życia ią zwracać,
Kiedy strapiony Małżonek wierny,
Chciał sobie życie swe skracać.

Jedną dziś pamięć cieszy mą duszę ,
Ze część zimnego popiołu ,
Gdy te już więzy życia pokuszę,
Z twoim się złączy pospołu.

Już to dwónasty raz Wiosna miła
Swym ucieszywszy nas przyyściem,
Grob twój kwiatkami przyozdobiła ,
Y klon ten cienistym liściem.

Niechay dzisiejszy dzień dla mnie będzie
Uciech naytkliwszych obrazem ,
Zgromadzę wszystkich w iednymże rzę-
dzie,
Dziatki i Wnuki me razem.

Postawię Ołtarz z darniu wspaniały,
Dla Twórcy mego wielbienia ,
Zaczniemy śpiewać Hymn pełen chwały,
Y z tkliwych wyrazow pienia.

W tym napelniony przeczuciem Świętym
Rzeknę. . . Naymilsze me Dziatki !
W dniu tym radością miłą zajęтым
Odwiędźmy Grob waszey Matki.
Tam

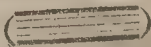
Tam wznowim pamięć cnot iey tym czy-
nem,

Y jeszcze w słodką tę chwilę,
Ozdobmy Grob iey miły wawrzynem,
Y kamień na tey mogile.

Gdy to dopełniał Starzec sędziwy,
Y Działki ścisnął serdecznie,
Aż w tym Bogowie okazał dziwy,
Gdy go zamienia w Cypr wiecznie.

W pełni swej Miesiąc świadkiem zdarze-
nia,

Wstrzymał bieg cudem przeięty;
Pod drzewem tego kto siadzie cienia,
Wnet leie strumień łez Święty.



SIELANKA DRUGA

GLICERA.

Dieu! quel foible secours garantir l'innocence de la séduction, quelle est donc puissance?

De Bievre

Dziewcze nadobne Glicerą ;
W szesnasmym roku już była ,
Gdy tkliwą Matkę straciła.
Uboga , chociaż przy cnocie ,
Nikt nie dał wsparcia Sierocie ;
Służyć więc była zmuszona ,
Y strzegła trzody Lamona.
Raz mając serce ściśnione ,
Y łzami lice zroszone .
Poszła odwiedzić grob Matki ,
Y łez tam wylać ostatki .
Wieniec , co spleła w te chwile ,
Zawiesi na iey mogile ;

Ótar

Otarłszy łzy swe w ostatek ;
 Rzeknie : „ Nayczulsza ty z Matek ;
 „ Los cię (dembie wziął siegi ,
 „ Lecz twe rozsądne przestrogi
 „ W sercu wyryte głęboko ,
 „ Cenię ie' zawsze w ysoko .
 „ Wspomniawszy , oko w łzach tonie
 „ Jakaś mówiła przy zgonie
 „ W te słowa : „ Córkę kochana !
 „ Zostaniesz po mnie zbłąkana .
 „ Po Oycu twego utracie ,
 „ Jam miała wzgląd tkliwy na cie .
 „ Nie tak me serce dziś boli ,
 „ Ze będziesz w nięszczęsney doli ;
 „ Jak na zdradliwe podniety
 „ Byś nieupadła (niestety :)
 „ Chociażbyś była ubogą ,
 „ Idź zawsze cnotliwą drogą ;
 „ A jeśli prawe te chęci
 „ Wyrzucisz kiedy z pamięci ,
 „ Niech cię ukarzą Bogowie
 „ W dni twych najmilszey ósnowie .
 Ach iakże biedne te Działki ,
 Co się zostaną bez Matki !

Aż dotąd wierna i stała,
Pilniem ię rady chowała.
Teraz zaś, teraz, o Nieba!
Wyznać ci błąd mój potrzeba.
Nicyś Dziedzic tych Włości
Pełn uczuciów miłości,
Uwielbiał zawsze me wdzięki,
Z wyznaniem, że chce mey ręki,
A do takowey ofiary,
Przyłączał jeszcze i dary.
Lecz się myliłam (niestety)
Przymiuiąc chytre zalety;
Myślałam, pełna ufności,
Że na Wsi niema chytrłości;
Przytym wznosiłam pochwały
Mówiąc, że Pan nasz wspaniały
Bogaci będąc szczęśliwi,
Są przytym na nędzę tkliwi.
Tak będąc pełna ufności
Dałam się uwieść miłości.
Nicyś ścisnął mię tkliwie,
Mówiąc: że kocha prawdziwie,
Nazajutrz widząc go zrana
Wstydem zastałam oblana,

Aż

Aż on w miłości zakładzie
 Pierścień na palec mój kładzie ;
 Mówiąc : Glicero ! przyjm dary !
 Me są niewinne zamiary :
 W tym nagle pośpiesznie krok chyży ;
 I mnie do siebie przybliży ,
 Potym powtórzy westchnienia
 Mówiąc : ach usmierz pragnienia :
 Gdym moją zgubę poznała ;
 Nagłem się z rąk mu wyrwała ;
 Wreszcie mu z gniewem mówiłam :
 „ Y cóż ci złego zrobiłam ?
 „ Ze z sławy mey chcesz ofiary ;
 „ Weź sobie nazad twe dary .
 Skorom te słowa wyrzekła ;
 Wnetem od niego uciekła .
 Naymilsza Matko ! twe szluby
 Zchroniły od tey mnie zguby ;
 Ze ciebie miałam w pamięci ;
 Złe odrzuciłam te chęci .
 Zwodziciel , choć czynił zwroty ;
 Lecz niemógł skazić mey cnoty .
 Ach moja Matko kochana !
 Przyszłam tu płakać ztroskana ;

By

By dotąd jeszcze tyś żyła,
 Jabyś zhańbioną nie była,
 Dla serca mego ochłody
 Wyleję kubek ten wody
 Na twoim najmiłszym grobie,
 Y niech popłaczę tu sobie:
 Oraz przysięę ponowię,
 Niech mnie ukarzą Bogowie,
 Y niech uciska los srogi,
 Jeśli twe złamię przestrogi,
 Gdy płakać potym przestała,
 Y już to miejsce rzucała,
 Pomimo żal, i teskhoty
 Uczuła powaby cnoty:
 Spokoyność serce ogarnię
 Precz poszły zgryzoł męczarnię,
 Słodkie się wzmogą nadzieie,
 Radość w iey oczach jaśnieie.
 Gdy powracała do trzody,
 Nicyas zaszedł iey wprzód,
 Radością przeięty szczerą
 Rzeknie: o słiczna Glicero!
 Słyszałem smutne ięczenia
 Y serca twego dręczenia,

Ktoreś na Matki twej grobie
 Wylała wtkliwym sposobie.
 Córkę przy wdziękach cnotliwa!
 Nie bądź już od tad lękliwa,
 Twa to niewinność dość stała
 Od złych mię chęci wstrzymała.
 Tym dowod okazał szczery
 Żem wierny dla mey Glicery;
 Twe troski chcę dziś zakończyć
 Y z tobą ściśle się złączyć.
 To rzekisz szlub iey uczyni
 W bliskiey Hymena Świątyni.

*Szczyre wyznanie Małżonki nowo
zaszłubioney.*

Na pierwsze twe oświadczenia
 Wstydem spłonely me lice,
 Ach! iakże bez doświadczenia
 Kryć muszą czułość Dziewice.

Lecz teraz Małżonku luby!
 Gdy miłość więczy nas stała
 Wyznać ci mogę bez chluby,
 Ilem ia miłość skrywała. Dziś

Dziś jeszcze wspomnieć mnie miło ,
Gdyś cię raz pierwszy postrzegła
Serce we mnie wzruszyło ,
Duża w krylowki gdzieś zbiegła ,
Teraz Małżonku mój luby etc.

Bez ciebie będąc w tesknocie
Zła się powtarzać mnie Echo ,
Y o twym bliskim powrocie
Odgłos nieść do mnie z pociechą ,
Dzisiaj Małżonku mój luby etc.

A gdy po przykrej już próbie
Przyrzekała wreszcie ci wiarę
Z uczuciem mówiłam sobie:
Słodką mi niosę ofiarę!
Teraz Małżonku mój luby etc.

Uściski nader twe żywe ,
Przeszły do głębi mej duszy,
A zaś uczucia me tkliwe ,
Ni czas odległy osuszy.

Dzisiaj Małżonku mój luby ,
Gdy miłość więczy nas stała ,
Wyznać ci mogę bez chluby ;
Ilem iai miłość skrywała.

DO SYNOGARLICY.

Synogarlico kochana !
Co ięczysz każdego rana ,
Niech głos mój z twoim połączę ,
Póki dni moich nie skonczę.

Przenika głos mnie twój tkliwy ,
Y iam też tak nieszczęśliwy ,
Z wierności zaszczyt masz chiwały ,
Y ia się chlubię żem stały.

Dla czuciov swych wynurzenia
Ogłaszasz tkliwe ięczenia ,
Ja czucia równe też znoszę ,
A w pieniach moich ie głoszę.

Twa boleść w ten czas niezmierna ,
Gdy Towarzyszka niewierna ,
Y mnie już nic nie osładza ,
Gdy chytrą podeysciem zdrada.

Ty

Ty gałow giuchych milczenie ,
Rozrywasz przez swe ięczenie ,
Y ja nad Dworskie hałasy ,
Wolę samotnych chwil wczasy.

Wolność , to twoja jest chwała ,
W wzdychaniu korzyść zaś cała ,
Ja równy z tobą w czułości ,
Niemam w udziale wolności.

ROZPACZ LUCYNDY

Nad brzegiem Leukatu.

Tutay tu, rozpacz niech koniec bierze ,
Tu iey me życie oddam w ofierze ,
Serca nieszczęsne tu na tey Skale ,
Chłodzą swój płomień grząc się w fale.

Niech ta na zawsze Lira przepada ,
Co miłym dźwiękiem Apollo włada ,
Z niey to jest dla mnie nieszczęsna
chwila ,
Gdy niezdolała wzruszyć Mirtyla.

Wi-

Widząc mą rozpacz niewinne dziewczę,
Na płochą miłość nie bąda porwacz!
W dni twych poranku, w kwiecie mło-
dości,
Znay twoją władzę, stazesz się chy-
trości.

Wód tych Boginie, słyszcje me żale!
Przyimcie mię w swoje spokojne fale,
Wiek mój kwitnący w łącznym scho-
dzi,
Śmierć tylko jedna los mi osłodzi,

Może niewdzięcznik gdy to uwidzi,
Co go myśl wielbi, chęć menawidzi,
Stanowszy na mym nieśczęsnym gro-
bie,
Leż kilka spuści w tkliwym sposobie,

Tę echoj w tęczas uczyn złości,
Zemścij się za mnie srogięj miłości,
Daj jemu uczuć smutnym odgłosem,
Ze tu Lucynda padła pod ciosem.



PRZE-

PRZESTROGA.

Egle! nie ufaj westchnieniu,
Ktore ci Idmon w tym cieniu
Powtarza, litość chcąc wzbudzić,
A pewniey, że myśl i złudzić.

Zwycięzca z lekkomyślności,
Nasyciwszy się w miłości,
Przed inną głosi zapasy,
Szukając zwycięstw swych chwały.

To bywa żalów przyczyna,
Iż z tąd w uczuciu zaczyna
Piękność nie nad to przenikła,
Gdzie miłość kończyć się zwykła.



Do ANDRZEJA,

*Illius Aram
Sæpe tener nostris, ab ovilibus imbuet
Agnus.*

Virg: Æn: ima.

Kiedy rozważam całe moje życie,
Widzę że z nurtem Wody
Uleciał wiek mój młody;
A dni mych było, niebaczne użycie.

Dowcip młodziuchny ledwo co rozkwitał,
Wnet stała chęć podniecać,
Ażeby go oświecać,
Nie znając celu, wszystkiemu się chwytął.

Nad swą istnością będąc zadziwiony,
Zem mógł głęboko myśleć,
Wyrażać, mówić, kryślić,
Czułem z tą radość, że byłem utworzony.

W tym

W tym dał się słyszeć głos nauczyciela,
Wskazując światła i nie,
Stru i uciechy niewinne,
O tąd z iestestwā nie czuję wesela.

Aż wnet tysiączne rozrywki i gusta,
Serce gwałtownie wzburzą,
Myśl w rokoszach zanurzą,
Tusię dopiero otwiera rozpusta.

Wszystko mu sprzyia i przymnaża chluby
Porwany między fale,
Niechce się dzwignąć wcale,
Lęka się burzy, ale nie swej zguby.

Z zdarzoney pory korzystać nie umie
Myśl się ustawnie chwieie
Podchlebiają nadzieie,
Y że wysoko już stanął, rozumie.

Na tym iedynie wszystkiem dni me trawił,
Czym bym się dziś ucieszył,
Y żeby tam pospieszył,
Gdzie wiem z siódyczą iż będę się bawił.

Szu-

Szukałem szrodkow, bym mógł być ko-
chany,

Sroy miałem według mody,

Dla wystawney urody,

Y by mój Rywał mógł być pokonany.

Tysiączne razem przed się brałem prace,

A zuchwały i hardy,

Za nic miałem azardy,

Tusząc, zwycięstwem że trudy opłacę.

Czasem, słonecznych broniąc się promieni,

Siałdszy w cieniu pod drzewem,

Gdy wiatr chłodził powiewem,

Myślałem, los mój, że się już nie zmieni.

Czasem i teraz w pałdszy w zachwycenie,

Czuę że przeszły mile,

Owe rozkoszne chwile,

Y że w nich moje nasycam pragnienie.

Ni tych uroiei ma dusza pozbędzie,

Zła się, że Wiosna miła

Dni mych znów się w róciła,

Y chciał bym zawsze, zostawać w tym
błędzie, W ocknie-

W ocknieniu Amant takie czyni dziwy ,
Ze mu przerwało wcz. śnie
Szczęście , które miał we śnie ,
Znowu chce usnąć , aby był szczęśliwy.
Często do uciech w zrastała ochota ,
Miałem , że niebądźę ,
Gdy me nasycam żądze ,
Chociaż wewnątrznie trapiła zgryzota.
Aż czas to wszystko odmienił nieznacząc
Porzu. ilém obiekta ,
Postradałszy projekt ,
Y już nie myślę , iak przedtym , opacznie.
Zyski niezmienne przyszłość mnie zwodni-
cza
Upewniła w ofierze ,
Lecz gdym stał w tej sferze ,
Wszystkiemu teraz odmawia i sprzeczna.
Pod mglistą chimurą w młodości mey
Kwiecie ,
Podchlebnie rozważałem ,
Ze wszystkim udziałem
Ma być , com widział pięknego na świecie.
Aż

Aż kiedym zerwał dziaś zasłonę grubą,
I tę ciemę stałe oko
Gdy przenika głęboko,
Widzę aż nadto myśli próżnią z mą zgubą.

Poymować wszystko chciałem pragnął
nieraz,

Gdy w usilnym staraniu,
Dogodziłem zadaniu,
Zem to otrzymał, żałuję już teraz.

Gdyż ztąd poznałem stan biedny Człowieka,

Ze całe życie błądzi,
Y częściej mylnie sądzi,
A krok za szczęściem posuwa zdalęka.

Przykrzyłem, że czas nierychło ucieka,

W net stanolem u mety,
Com tak pragnął (niestety!)
Straszny, Ach straszny moment, co mnie
czeka.

Uciech

Uciech zdradliwych , i innych dość było ,
 Co uniosł w swoim biegu
 Czas do wieczności brzegu ,
 Rozważać przeszłość zawsze jednakmiło (1)

Mniemałem , że byłem aż nadto szczęśliwy ,
 Kiedym dni i poranki ,
 Trawił u mey kochanki ,
 Jej przymiot rzadki wielbił umysł tkliwy.

Byłem u siebie mocno przekonany ,
 Żem się ją tylko liczył ,
 Com tę piękność dziedziczył ,
 Y żem wzajemnie od niey ukochany.

Wszystkie ochoczo pełniłem rozkazy ,
 A iak iedyne Bóstwo ,
 Czcilem w niey wdziękow mnóstwo ,
 Przyjemne nawet były iey urazy.

Myslałem rychło , że u mety stanę ,
 A po tey przykrey probie ,
 Będę szczęśliwy sobie ,
 Kiedy w nadgrode iey serce dostanę.
 Alić

(1) Dulcis recordatio preteritorum.

Alć zwierciadło prawdy błąd mój wyda,
W nim wiżę z zawstydzeniem,
Iż chętrym omamieniem,
W Ogrodzie swoim trzyma mnie Armida.

Tu się dopiero, mój umysł oświeci,
A w serca mego czczości,
Uvrzę sidła miłości,
Do których wielu obłąkanych leci.

Tak miłość wzmachniać zwykła swe na-
dzieję;
W skazując obiekt zdala,
Do rozkoszy zapala,
Która, użyciem częstym gdy słabieje(2)

W tęczas oziębła wierność już iey
strzeże,
Tę wola swą poddawszy,
Wolności postradawszy,
Na miłosne się udadzą kradzieże.

Z po-

(2) Omnis appetitus placet, Expenientia displicet.

Z początku było to zabawką grzeczną,
Alic po krótkiej chwili,
W zwyczaj ją zamienili,
A na ostatek, w potrzebę konieczną.

To, com wyliczał dotąd wszystko za nic,
O srogie przeznaczenie!
Zal czuję na w spomnienie
Złości, które mnie trapiły bez granic,

Wszystkichem ludzi miał za mych w spul
Brać,
Zwiąć zniemi bez zwady,
Nie lękałem się zdrady,
Myśląc, że każdy przyjaznią odpłaci.

Serce i dom mój, był dla nich otwarty,
Z pomocom się knim spieszył,
Abym w smutku pocieszył,
W potrzebie każdy, był odemnie wsparty

Alic mniemania mnie moje zawiodły,
Postrzegłem (co za dziwy!)
Ze się zwał sprawiedliwy,
Ten, co mię odarł, i co zgruntu podły.
Z za-

Z żalem patrzyłem iak prześladowano ,
 Ze mną słuszną niewinną ,
 A zaś potwarz złoczynną ,
 Z poklaskiem wszystkich za cnotę uznano .
 Nadstawiam tucha , i postąpię dali ,
 Alić chytrą haniebną ,
 Swą dobrocią chwalebnią ,
 Obrzydlę kłamstwo wszyscy uwielbiali .
 Każda społeczność w podchlebców obfita ,
 Szczerością u nich pycha ,
 Z zawiści każdy wzdycha ,
 A pod obłudą pobożność ukryta .
 Zdrayca okrutny , z nim łakomiec drugi ,
 Pełni obydwu zbrodni ,
 Zepchnowszy tych co godni ,
 Sami usiedli na miejscu zasługi .
 Widziałem O zleka w ostatniej rozpacz ,
 Co go przyjaciel zdradził ,
 Y w więzieniu osadził ,
 A iego dobrą swym piątnem oznaczy .
 Moźniejszy każdy Tyranem okrutnym ,
 Szuka pory wydarcia ,
 Niewinność niema wsparcia ,
 Słabszy jest zawsze iego łupem smut-
 nym .

Mo-

Ludzie śmiertelni! załóż więc potrzeba,
Zaprzestawszy was kochać,
Wzdychać, ięzczyć, szlochać,
A na mój utwor ślać skargi do Nieba?

Lecz kiedy sobie wspomnę na Andrzeja,
Spokoyność wnet powraca,
Smutek się we mnie skraca;
Y wzrastać miła zaczyna nadzieia.

Przy nim ja będąc w całej zapominał,
Jak tamci są zdradliwi,
Przewrotni, podli, inściwi,
Ni na podeyscie próżne skargi wszczynam.

Gdy się podłością natury w nich brzy-
dzą; (4)

Ze zgryzoty nie czuli;

Gdy podstęp na mnie knuli;

To w nim natomiast iey Szlachetność
widzę. A Bea

(4) Wiađome są Andrzeiowi kochanemu te
czarne i podłe dusze, od których byłem
naydotkliwiej przesładowanym, pomimo
moje dobre czynienie dla nich, a od któ-
rych pociskow jego ręka wstrzymywała,
wspólnie z Adamem.

Bez niego w ostęp ciemny bym uciekał ,
A postrzegłszy zdaleka ,
Chroniłbym się Człowieka ,
Tam na cześć imię cnoty bym narzekał.

Chytrności nie raz stawszy się ofiarą ,
Tknięty koniecznym musem ,
Powtarzałbym z Brutusem ,
„ Cnoto! nie jesteś tylko płonącą marów.

W A S Y.

Ozdobo twarzy pokrętno Wasy !
Powstaie na was rod zniewieściały ,
Dwoją trófię Dziewcząt przekazę
Smieją się z dawney Polaka chwały.
Gdy pałasz cudze mierzył Granice ,
A wzrok Marsowy sercami władał ,
Uymując w ten czas oczy kobice ,
Bożek miłości na Wasie siadał.
Gdy miedzieszc pępowinę czyniła w zbroi ,
A męstwem tchnęła twarz okazała ,
Glicerę patrząc szepnęła Chloi:
Za ten Was czarny życie bym dała.

Gdy

Gdy nasz Czarnecki siynał żelazem,
Y dla Ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tym czasem Wasa pokręcał.
Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
Oto Król Polski co nas wypawił,
Jakże mu ładnie z tymi Wasami!
Zmieniły Narod pieszczony czasy,
Polska w mdlejącej teraz posturze;
Jak nam zaczęli panować Sasy,
Ustąpić musiał i Was fryzurze.
Bladey twarzyczce fawor przyznany,
Sarmackim Marsem Nice się hydzi;
A dla niej Mirtyl wólkami zlany,
Y z Wasa razem i z siebie szydzi.
Komu wstyd Matki, Oycow i Braci,
Niech się z Narodu swego natrzasa;
Ja zaś z Oyczystey kontent postaci,
Zem jeszcze Polak pokręcę Wasa.



FRACZEK.

CZYLI

ODPOWIEDZ NA WĄSY.

Fraczku mów modny! coś ty uczynił
Zgroźney krętego Wąsa posturze?
O zniewieścił ty ród cię obwinił;
Mdlejący loczek przypiał fryzurze.

Darńś na świadki chcesz mię przyzywać;
Ze Wąs do serca wale nie ma nic.
Ręczę, że każdy g. tow się gniwać,
Ze Wąs konieczne pilnował granic.

Wąs ie rozmierzyl... Wielbim te rzeczy!
Lecz Wąs Bożkiem Miłości władał,
Czasem go dźwigał... któż temu przeczy?
Miętko mu było, Kiedy tam siadał.

Je-

Jednak już woli z Kleanta rzasów ,
Wódkami zlany , walczyć z kobitką.
Bo z postrzyżonych zleciałby Wąsow,
Alboby na nich pokłół się brzydko.

Już się i Chloe zgadza z siostrami ,
Kiedy Glicera Wasy wychwala:
Ze bardzo ładna tam młodz z Wąsami,
Gdzie Fraczkowego nie masz rywala.

Ale Czarnecki, choć bez tych względów,
Wielkim był przecie Synem Ojczyzny,
Zkądże ten Rycerz dzielnych zapędów,
Ze wzgardą patrzył na własne blizny ?

Z serca ? czy z Wąsów ? co nim władało ?
Po cóż Wąs idzie na te przekąsy ?
Czy Frak, czy Kontusz, wszystko to mało:
Wielbiemy duszę , ale nie Wąsy.

Jana trzeciego męstwo nie zginie,
Choć nie za Wąsy , każdy pochwali.
Frak czując , że też krew we mnie płynie.
Czci pięknym wińceem dzień iego Gali.

Piers ,

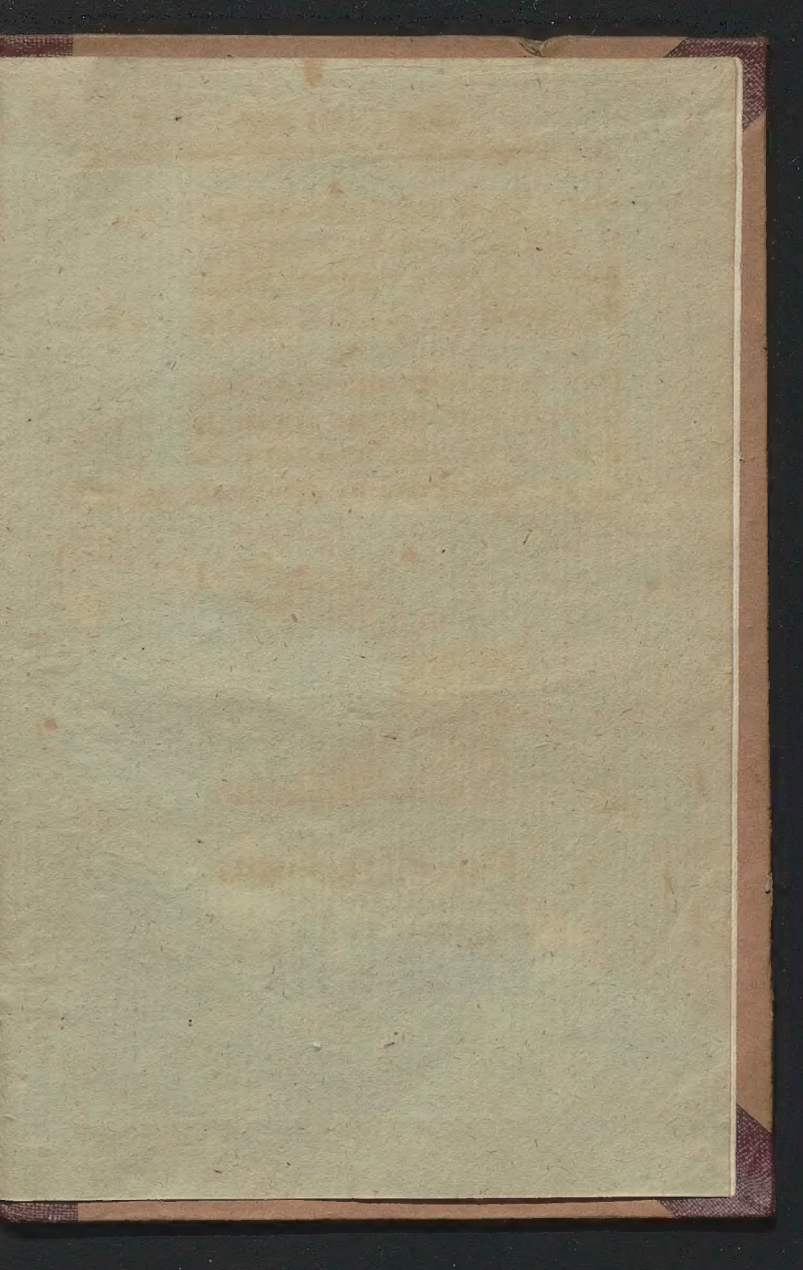
Pierś, co na iednym przestając fraku,
 O pikowane nie dba kaftany.
 Nie traci nigdy dumnego znaku,
 Ze zwykła dawać, a nie brać rany.

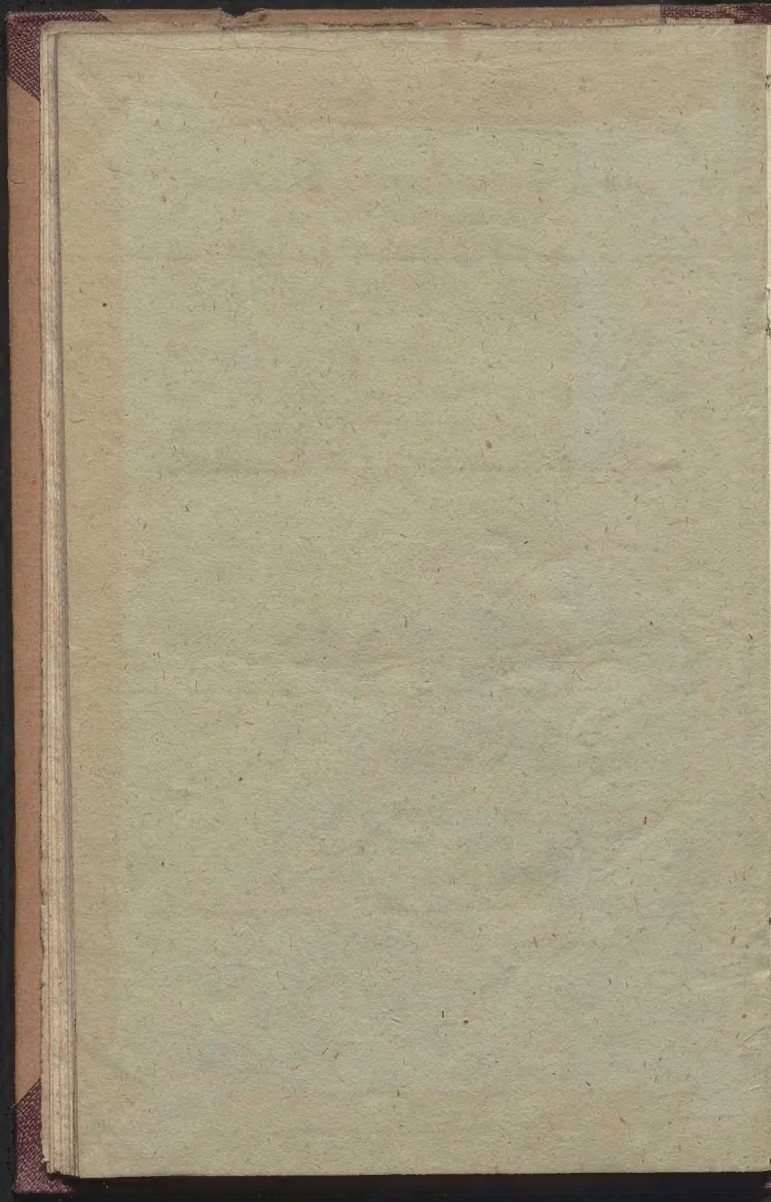
Stawcie się tylko mężnie kontusze!
 Gdy pierwsze mieysce zawsze trzymacie;
 A te, na ten czas fraczkowe dusze,
 Co są: z honorem waszym poznacie,



Felix Chrzanowski.







66.701

100. -

le

954/4

7.7.1961

Biblioteka Jagiellońska



stdr0025560

